



Zespół redakcyjny pod opieką P. Adrianę Wiejak.

Zespół redakcyjny: Karolina Grabowska, Kamila Sadowska, Małgorzata Lachowicz, Zuzanna Dziedzic.

Sprzątanie Świata

Dnia 16. września nasza szkoła jak co roku uczestniczyła w akcji Sprzątanie Świata. Wszystkie klasy ochoczo pomogły oczyścić wybrane ulice Choszczówki z wszelakich zanieczyszczeń. Każdy dostał specjalne rękawiczki i worek na śmieci.



Po wyruszeniu na wyznaczoną ulicę rozpoczęły się „śmieciowe łowy”, a razem z nimi konkurencja na najpełniejszy worek. Po powrocie do

szkoły wszystkie worki zostały przed nią umieszczone, a następnie zabrane tam, gdzie ich miejsce.



Akcja ta pomaga zauważyć problemy z zanieczyszczeniem naszej planety i zwraca uwagę na nieodpowiedzialne wyrzucanie odpadków. Papierki, butelki oraz inne odpadki najlepiej przechować w kieszeni, torbie, plecaku czy nawet nieść w ręce,

dopóki po drodze nie napotkamy kosza na śmieci.



Zwracajmy na to uwagę, przecież wszyscy chcemy żyć w czystym otoczeniu, a odpadki same się nie sprzątną. Zachęcam zatem do dbania o środowisko dla naszego dobra oraz dobra naszej planety.

Karolina Grabowska- kl. 3a

Protokół ze spotkania Dyskusyjnego Klubu Książki

W dniu 27. września 2016 r., w sali nr 11 w Gimnazjum nr 124 przy ul. Przytulnej 3 w Warszawie odbyło się spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki. W zebraniu wzięło udział 15 osób.

Przebieg:

1. Przedstawienie potraw, przyniesionych na spotkanie (babeczki czekoladowe, marchewki, filety śledziowe, bagietki, pomarańcze, krem z malinami, ciasto marchewkowe, kruche ciasteczka, czarna herbata, sok wiśniowy, śmietanka do kawy).

2. Obejrzenie jednej sceny z musicalu Tima Burtona „Sweeney Todd” i słuchanie piosenek z tego musicalu.
3. Opowiadanie o książkach, które ostatnio przeczytaliśmy i polecamy.
4. Przedstawienie propozycji na kolejną lekturę, głosowanie i wybór książki „Posłaniec” Markusa Zusaka.
5. Dyskusja o książce „Spryciarz z Londynu” Terry`ego Pratchetta.



Wnioski z dyskusji:

Wszyscy zgodzili się, że większość postaci z książki była „papierowa” i ciężko było się z nimi utożsamić, ale pojawiły się też takie, które były rozbudowane i interesujące. Niektórym osobom nie podobało się zakończenie powieści, uznane przez nich za przesłodzone. Większość znudziły także opisy kanałów na początku książki oraz brak wątków fantastycznych. Jednak jednogłośnie stwierdziliśmy, że podobały nam się żartobliwe komentarze i cytaty, rozmowy głównego bohatera z Karolem i

Salomonem oraz postać psa Onana. Podsumowując, uznaliśmy, że „Spryciarz z Londynu” nie jest najlepszą powieścią Terry’ego Pratchetta, ale warto było ją przeczytać.

*Sporządziła
Julia Domańska*

Dziewczyna z pociągu

Recenzja książki

21. października 2015 roku w księgarniach pojawiła się książka określana jako „hit roku”. Mówię tu o „Dziewczynie z pociągu” Pauli Hawkins. Pochlebne recenzje wydał nawet sam mistrz horroru Stephen King. Często jest tak, że książka, która cieszy się aż tak dużą popularnością, jest po prostu przeraklamowana. A jak jest w przypadku thrillera Hawkins?



Rachel to jedna z trzech narratorek kryminału. Opisana jest jako bezrobotna alkoholiczka, a w dodatku rozwódka. Kobieta każdego dnia jeździ tym samym pociągiem, mijając osiedle domków szeregowych, które znajduje się tuż przy torach. Rachel jest szczególnie zafascynowana ludźmi mieszkającymi pod numerem piętnastym, a jest to Megan, druga z narratorek i jej mąż Scott. W oczach bohaterki jest to para idealna. Jednak ich życie nie jest tak doskonałe... Nie chcąc zdradzać reszty fabuły, wspomnę tylko, że trzecią bohaterką jest Anna, która jest drugą żoną byłego męża Rachel.

Przez to, że w książce są trzy narratorki, czytelnik, szczególnie na początku, może się trochę pogubić. Czytając kolejne strony książki staje się to wręcz uciążliwe. Moim zdaniem lepiej sprawdziłby się jeden narrator, jednak rozumiem, że autorka w ten sposób chciała sprawić, że „Dziewczyna z pociągu” nie jest taka jak wszystkie. Przyznam, że książka momentami była monotonna. Jednak mimo to coś sprawiało, że z zaciekawieniem przewracałam kolejne strony. Muszę zaznaczyć, że zakończenia lektury domyśliłam się już w połowie. Wystarczy tylko uważnie czytać i łączyć niektóre fakty.

Przyznam szczerze, że nie rozumiem fenomenu thrillera Pauli Hawkins. Nie wiem, czym jest to spowodowane, jednak moim zdaniem istnieje wiele innych książek, które zasługują na miano „książki roku”. I było to raczej rozczarowanie niż zaskoczenie. Pomimo mojej złej oceny, uważam, że „Dziewczynę z pociągu” warto przeczytać, choćby dlatego, żeby sobie samemu wyrobić zdanie o tak popularnej książce.

Chciałabym jeszcze wspomnieć, że 7. października do kin wejdzie film na podstawie książki o tym samym tytule.

Małgorzata Lachowicz- kl. 3a

SKACZĄC PO SNACH

Mrowienie w palcach. Ból w potylicy. Ucisk w żołądku. I skok. Z bagien przenoszę się do pokoju.

Tu zawsze panuje ta sama nieopuszczająca mnie ciemność. Tylko ściany wykonane z metalu delikatnie połyskują, a czerwone światełka dające mglisty, bladokrwisty blask, dają mi jako takie pojęcie o otoczeniu. Dzięki nim wiem, gdzie znajduje się miedziana szafeczka, na której przed snem kładę moje starte okulary. Mimo że są pęknięte w lewym rogu, bardzo je lubię, bo to jedyne, co mam na własność, co jest ze mną zawsze. Poza tym osoba, która sama nie wie, gdzie się znajduje i skacze po snach, niekoniecznie ma czas, by zejść do sklepu i je wymienić. Staję pod źródłem światła i wystawiam rękę. Wyobrażam sobie ogień, który swobodnie „przechodzi” mi po ręce. Po czym rzeczywiście go widzę. Oplata całą dłoń. Chwilę się nim bawię, przekładam z ręki do ręki, rzuca w ściany, a on rozplywa się gdzieś w czasoprzestrzeni. Ostatek ognia, który został na palcu zdmuchuję jak świeczkę.



Ścielę łóżko. Pachnie już starością i stęchlizną, jak zresztą w całej tej zakichanej klitce. Siadam na łóżku i zatykam uszy. Czasami dzięki temu słyszę więcej niż usłyszałbym z odetkanymi. Bicie serca, tętno, spowolniony, mokry oddech, mój beznadziejny głos wymawiający bezsensowne słowa, które coraz bardziej przypominają melodię ponurej

piosenki. W jej rytm spływają kropelki wody. Kap, kap, kap, kap. A ja zamulony wciąż brnę w trans, którego nie jestem w stanie przerwać. Budzi mnie z niego dopiero dziwaczna myśl. Tu nie ma wody, nie ma żadnego dopływu. Myślałem, że to moja wybujała wyobraźnia, więc umilkłem. Ale nie. Skądś wyraźnie słychać kapanie wody. Gwałtownie poderwałem się z miejsca. I starałem się wyczuć, skąd dobiega dźwięk, ale naprawdę trudno było to ustalić. Podparłem się rękoma o ścianę i delikatnie zacząłem przesuwając nimi po kolejnej z nich. Nic nie znalazłem. Przycupnąłem na środku pokoju i wtedy zorientowałem się, że to coś nie było w tym samym pomieszczeniu. Znajdowało się za ścianą. Zgiąłem kolana i przytuliłem je do siebie. Zacząłem huśtać się w tył i przód, dopóki ten monotonny, płynny ruch nie zmulił mnie tak bardzo, że poszedłem spać. Nie wiem, kiedy się tego nauczyłem. Po prostu często wracam do pokoju za wcześnie, przez co mi się nudzi, moja wyobraźnia bierze górę, a myśli wcielają wyimaginowane przedmioty w życie. Szczerze wątpię, że istnieją. Wiem, że kiedy człowiek jest pozbawiony jakiś zmysłów, inne się wyostwiają. W moim przypadku było tak z wyobraźnią.



Co śni człowiek uwieczony w snach? Nic. Jestem maszyną, która codziennie budzi się do życia i wyłącza za pomocą nieznanых jej procedur. Ale i tak najgorsze jest to, że nie wiem, kto uruchamia cały ten proces. Przyzwyczailem się do tego, że jestem tylko rzeczą.

Ledwo przetarłem oczy i już czułem typowe objawy. Wiedziałem, że zaraz

jak zwykle zacznie się mój porypany dzień. Zanim się obejrzałem, znalazłem się w wielkim, ciemnym korytarzu. Normalka. Ale nie to zwróciło moją uwagę. Wszędzie, prócz duchoty i zimna, odczuwalna była dziwna wilgotność powietrza i woń rozkładającego się ciała. Nagle zewsząd rozchodzi się dziwny dźwięk. Jakby ktoś burzył domek z kart, tyle że metalowych. Po mojej prawej i lewej stronie pojawiają się dwie postaci, a za nimi kolejne i kolejne. Wszyscy stoimy od siebie w równej odległości, w tej samej pozycji. Rozglądam się. Nic nowego, to co zazwyczaj.



Nie widzę ich twarzy, tylko sylwetki. Mogę określić każdy szczegół, prócz twarzy. Są zamazane, jakby ktoś roztarł ołówki. Jestem ciekaw, czy oni widzą tak samo mnie. Tylko czekam aż staną przed nami wrota, każde przyporządkowane każdemu z nas. Będzie na nich zadanie, które musimy wykonać w danym śnie. Zazwyczaj jest to coś w stylu: „Nie daj im się odwrócić.” Takie zadanie dostałem ostatnio. Pytanie było tylko, jakim im i dlaczego mają się nie odwracać? Później jednak wszystko stało się jasne, a zadanie było trudniejsze niż mi się wydawało. Nigdy nie wiemy, o co chodzi, ale ten, kto tym steruje, wie o nas wszystko. Orientuje się w tym, co widzieliśmy, a czego nie i jakie zadania musi nam powierzyć. Przed nami stają drzwi. Tysiące albo miliony par. Podchodzimy każdy do swoich. Krok w krok, wdech za wdechem, wszyscy w tym samym rytmie.

Rozglądam się ponownie, by ostatni

raz dzisiaj zobaczyć korytarz. Inni idą dalej przed siebie. Prócz jednej osoby. Dziewczyny o ciemnych włosach sięgających za łopatki. Robi to co ja, rozgląda się. Kiedy nasze oczy się spotykają, wydaje się być tak samo zdziwiona jak ja. Dlaczego się widzimy? Czy inni mogą zobaczyć nasze twarze, a my ich nie? Stoimy chwilę jak wryci. Cała reszta podeszła już do drzwi, niektórzy zniknęli i skoczyli do jakiegoś innego miejsca. Nagle z oszołomienia wytrąca mnie ból w klatce piersiowej i dziwne uczucie z przodu głowy. Jakbym szybko zmieniał punkt mojego położenia, przez co mój błędnik wariuje. Jakaś niewidoczna siła ciągnie mnie do drzwi. A moje bezwładne ciało się temu poddaje. Dziewczynie przydarza się to samo chwilę po mnie. Kręci mi się w głowie, a przed oczami mam rozmazany obraz. Staram się przeczytać kartkę. Jedyne, co jest na niej napisane to: „Nie dajcie się im zabić”. NIE DAJCIE. Już wiemy, dlaczego widzimy się nawzajem.

Nim się obejrzałem, wylądowałem na pustyni. A jakieś 5 metrów przede mną ta sama dziewczyna. Krzyczy coś do mnie, ale ja jej nie słyszę, bo z oddali nadchodzi do nas burza. Wszystko dzieje się z prędkością światła. Piorun strzela gdzieś nieopodal nas, a ja „słyszę” niemy krzyk dziewczyny. Dlaczego nie słyszymy tego, co mówimy? Podbiegam do niej, by dodać jej otuchy, chociaż sam umieram ze strachu. Dookoła nas zaczyna wirować piach. Jesteśmy w środku tornada. Wali w nie piorun i przemienia się w okrąg, palący się okrąg. Wszędzie widać ogień. A ja w końcu zaczynam słyszeć. Dziewczyna krzyczy do mnie, żebyśmy uciekali. A ja jestem zbyt oszołomiony, by się ruszyć. Jakby tego było mało, z nikąd pojawia się dwójka innych osób. Nie widzimy ich twarzy. Same sylwetki. Wydaje mi się, że są dwójką młodych chłopaków. Próbuje czytać coś z mowy ich ciał. Dyskutują o czymś, kiwają głową, po czym jeden z nich zaczyna lewitować nad ziemią. Leci w naszą stronę. Drugi idzie za nim i nie robi nic szczególnego. Chłopak rzuca się

na mnie, a ja nie mam zielonego pojęcia, co mam zrobić. Wiem, że są jednymi z nas. Ale dlaczego nas atakują? Wtedy przypominam sobie kartkę. Im nie możemy dać się zabić, co oznacza, że oni dostali zadanie, które mówi o zabiciu nas. Nigdy nie zdarzyło mi się, żebym nie wykonał zadania. Ale teraz chyba doszło do mnie, co dzieje się z takimi delikwentami. Nie wracają. Bronię się, jak tylko potrafię, ale chłopak jest silniejszy. Za każdym razem kiedy wydaje mi się, że już go mam, on odlatuje na wysokość kilku metrów, by zadać cios ze zdwojoną siłą. Wpycha mnie w ogień. Wtedy przypominają mi się wieczory w moim pokoju. Zabawy ogniem, sposób na zabicie nudy. Nagle zauważam, że ręce mi płoną, a ja nie czuję bólu.



Chłopak znowu wraca, a ja odruchowo zasłaniam się ogniowymi rękoma. Gość wykrzywia się w bólu. Wykorzystując chwilę, rzucam w niego ogniem raz, drugi i trzeci, aż zamiera w bezruchu. Leży i ledwo dyszy. Odwraca głowę w moją stronę i wtedy pojawia się jego twarz. To wyjątkowo młody chłopak. Ma może z 15 lat. Długie blond włosy opadają mu na ramiona i odsłaniają oko. Ukazują też brak tego drugiego. Wykrzywia twarz w dziwnym uśmiechu. Wydaje z siebie jęk, jego postura zaczyna prześwitywać niczym w grze komputerowej i znika.

Dopiero teraz zwracam uwagę na moją towarzyszkę, która obraca się wokół własnej osi, jakby nie wiedziała, na co patrzeć. Coś ją podcina i ląduje na ziemi twarzą w piach. Chcę jej pomóc, ale moje nogi odmawiają mi posłuszeństwa, są za ciężkie, by je podnieść. Krzyczę do niej, a ona odpowiada mi błagalnym

wzrokiem. Nagle jej głowa ląduje znowu w piasku, a ona macha rękami we wszystkie strony. Nie da sobie rady. Ręce mi się zapalają i rzucam na nią chmurę ognia. Teraz widzę, co ją atakuje. Drugi chłopak pomagający temu, który rozpułnął się nie wiadomo gdzie. Tamten umiał lewitować, ten – stawać się niewidzialny. Kiedy zauważa, że ja też mam dziwne zdolności, widzę malujące się na jej twarzy mieszane uczucia. Boi się tego, co potrafimy, ale widzi, że dzięki temu mogę jej pomóc. Trafia podświetlonego faceta w splot słoneczny. On zwija się z bólu i odchodzi od niej na trzy metry. Dociera do mnie, że znajdujemy się tu teraz z jakiegoś konkretnego powodu. Każdy z nas coś potrafi, tylko ona nie zdaje sobie z tego sprawy.



- Co potrafisz?!- krzyczę ciągle podświetlając chłopaka. To jedno z najdziwniejszych pytań, jakie zadałem w moim życiu. Chociaż biorąc pod uwagę to, że gadałem tylko ze sobą, też jest niepokojące.

- Co?! Nie wiem!! Nic! - kończy zdanie, a mężczyzna biegnie w jej stronę. Vi odruchowo zasłania twarz rękoma i gwałtownie je otwiera. Niesamowity podmuch powietrza odchodzi od jej dłoni i tafia w chłopaka. Leci z niesamowitą szybkością do tyłu i pada kilka metrów od nas. Nie rusza się a Vi patrzy na swoje dłonie z

niedowierzaniem. Vi. Skąd znam jej imię? Ciągłe przekonany byłem, że nic o niczym i nikim nie wiem. Okazało się, że się myliłem. Ale wiedza spowodowała, że mam coraz więcej pytań. Skąd wiem, jak na imię ma ta dziewczyna?



-Vi! Łapiemy go!- krzyczę i zaczynam biec w jego kierunku. Ona z pytającym spojrzeniem idzie w moje ślady. Jesteśmy coraz bliżej, a chłopak powoli zaczyna znikać. Nie wiem, gdzie go zabiera, ale chce się dowiedzieć, co tu jest grane, a to jedyne, co przychodzi mi na myśl. Skoczyć z nim w inne miejsce.

Dobiegamy do niego i łapiemy się kurczowo jego ubrań w ostatniej chwili. Jest zimny, wiemy, że nie żyje. Zamykamy oczy i... skok.

Niesamowity ból i mrowienie w kościach. Coś dwa razy mocniejszego niż zwykle. Prócz szumienia znowu słyszę kapanie. Jest coraz głośniejsze spadające krople odbijające się o metalową posadzkę.



Czuję lekki podmuch wiatru, zapach cementu i wilgotność powietrza. Otwieramy oczy, dookoła nas stoi mnóstwo ludzi ubranych w dziwne czarne skafandry i białe fartuchy. Na każdej ścianie pomieszczenia są monitory pokazujące innego człowieka. Na ekranie od każdego z nas odchodzi strzałeczka, na końcu której znajduje się moje imię. Na jednym z nich wyszukuję mnie, Vi i ,jak się okazuje, Norberta. Jego imię przekreśla idealnie równa czerwona linia.

-Maxi. Co się dzieje? - pyta Vi wpatrzona we mnie otępiąłem wzorkiem. Co mam jej odpowiedzieć? Sam nie wiem. Zauważam lejącą się z sufitu wodę. To kapanie słychać było w moim pokoju. To oznacza, że miejsce, w którym byliśmy zamknięci musi być połączone w jakiś sposób z tą bazą.

-Violette Inch i Maxymilian Lerch odsuńcie się od trupa i podnieście ręce ku górze. W przeciwnym wypadku będę musiała przemówić wam do rozsądku w inny sposób. - Nie wiem, kto do nas mówi. Jedyne, co udaje mi się ustalić, to to, że jest to kobieta i najprawdopodobniej stoi przed nami w czarnym ubraniu zasłaniającym twarz. Robimy, co każe. Facet w fartuchu zabiera chłopaka i udaje się z ciałem do wielkich, przesuwanych drzwi. Próbuje ogarnąć sytuację. Nie widzę żadnych innych drzwi, przez które moglibyśmy uciec. Okna też nie są najlepszą drogą ucieczki. Wtedy mnie olśniewa. Pójdziemy za dźwiękiem.



Już mieli zakładać nam kajdanki. A ja, zamiast się opierać, zamykam oczy. Myślę o płomieniu, górze ognia palącej

komputery. Moje serce zaczyna szybciej bić, jakby tam było źródło ognia. Rozchyłam powieki i widzę uciekających w popłochu ludzi. Vi szybko zrozumiała, o co mi chodzi i szybkim ruchem dłoni i poddanemu jej woli powietrzu, doprowadziła do tego, że załamała się część sufitu. Wszyscy ludzie, którzy wcześniej stali naokoło nas, przygnieceni zostali gruzami. Zaczęliśmy uciekać. Jak najszybciej się dało miotaliśmy żywiołami na wszystkie strony, tylko po to, by iść za kapaniem. Za muzyką, która tego pamiętnego dnia w moim pokoju wybiła mnie z równowagi. Gdy byliśmy praktycznie przy źródle dźwięku, nagle urwała się jakaś rura. Uderzyła mnie w głowę, a Vi centralnie pod okiem. Poganiałem ją, chciałem uciekać dalej. Ale ona nie dawała rady. Sącząca się z łuku brwiowego krew zasłaniała jej pole widzenia. Była wyraźnie otumaniona. Nie pozostało mi nic innego, jak zarzucić ją sobie na ramię i biec dalej. Przeszedłem niewiele ponad 4 metry i znalazłem to, czego szukałem.



Dziury w suficie. Tędy się wydostaniemy. Nie miałem jednak pojęcia, jak się tam wdrapię. Poczułem coś dziwnego w okolicy stóp. Powietrze. Niezwykle silne. Poodnosiło mnie nad ziemią. Słyszałem, jak Vi sapie z przemęczenia. Kosztowało ją to wiele wysiłku. Udało jej się. Znaleźliśmy się na dachu. Jak strzała pogałem przed siebie. Z nieba padał deszcz, chłodził moją zaczerwieniałą z wysiłku twarz. To jedyne, co pamiętam przed wystrzałem.

Jeden. Drugi. I moje oczy samoistnie się zamykają. Padamy z Vi na chłodny dach. Przeczucie mówi mi, że to już koniec. Chcąc się uwolnić pograżyłem także ją.



Myślałem wtedy, że nie może mnie spotkać nic gorszego. Myliłem się. „Nie dajcie im się zabić”? Więc wyobraźcie sobie, jak wielkie było moje zdziwienie, kiedy obudziłem się przy Viollete w ciemnym miejscu, gdzieś głęboko pod ziemią. Teraz zostało mi tylko zastanawiać się, kto może mnie zabić, skoro teoretycznie nie żyję, skoro jestem w trumnie?

Kamila Sadowska- kl. 3a

Pomagamy, bo chcemy!

Mamy teraz XXI wiek i na pewno część ludzi myśli, że maszyny wszystko załatwią. Fakt, są bardzo pomocne i ułatwiają nam życie, ale czy we wszystkim nam pomagają?

Dzięki współczesnej armaturze medycznej wiele osób chorych dochodzi do zdrowia lub przynajmniej ma spokojniejszą i mniej bolesną śmierć. Niestety nie zawsze leki i wynalazki pozwalają na wszystko i niektórych chorób nie da się wyleczyć. Wiele osób jest ciężko chorych, samotnych, wielu

potrzebuje pomocy. Takim właśnie osobom, jak i ich rodzinom często trudno przyzwyczać się do nowej sytuacji, w której się znaleźli. Z tego powodu stworzono hospicja, w których pracownicy socjalni pomagają i opiekują się takimi osobami oraz pożyczają im potrzebne rzeczy. Do takiej pracy niezbędni są też wolontariusze, którzy pomagają osobom pracującym w hospicjach wspierać chorych, bo często wystarczy zwykła rozmowa z tymi ludźmi.



W dniu 27.09.2016 r. z naszej szkoły z Gimnazjum nr 124 z Warszawy w ramach wolontariatu- 10 osób pojechało na szkolenie „ABC Pomocy Chorym”. Szkolenie odbyło się w Ośrodku Hospicjum Domowe N Z O Z Zgromadzenia Księży Marianów w Warszawie, przy ul. Tykocińskiej 27/35. Szkolenie obejmowało 4 godziny wykładów i ćwiczeń praktycznych. W szkoleniu uczestniczyło łącznie ok. 100 osób.

Kiedy tylko przyjechaliśmy na miejsce, mogliśmy poczęstować się jabłkami, cukierkami lub nalać sobie ciepłej herbaty. Potem zajęliśmy miejsca i wtedy też ksiądz zaczął opowiadać nam, kiedy i w jaki sposób powstawały pierwsze hospicja. Po wysłuchaniu ciekawej historii mieliśmy spotkanie z panią psycholog. Rozmawialiśmy na temat chorób i skojarzeń z nią związanych.

Dowiedzieliśmy się, że są trzy rodzaje bólu, które nie zawsze razem występują u osób chorych. Jest to ból fizyczny, psychiczny i duchowy. Dowiedzieliśmy się, jak ważna jest pomoc duchowa chorym i pomoc psychologiczna, bo przecież istnieje nie tylko ból fizyczny. Później pokazano nam, w jaki sposób należy opiekować się pacjentami. Zapoznaliśmy się z profilaktyką i pielęgnacją przeciwoleżynową pacjentów, jak również pokazano nam wybrane elementy pielęgnacji chorych.

Mimo że to bardzo poważny temat i poważne szkolenie, momentami było też zabawnie, ponieważ ćwiczyliśmy na sobie. Ćwiczenia pokazały nam, jak trudna jest to praca. Na szkoleniu zobaczyliśmy, jak ciężko jest zarówno osobie opiekującej się, jak również osobie chorej, która nie może zadbać sama o siebie i która potrzebuje naszej pomocy i naszego wsparcia. Szkolenie było bardzo ciekawe. Skłoniło nas do większej refleksji nad sprawami codziennymi. Uświadomiło, jak ważna jest pomoc drugiemu człowiekowi. Wiele się tam nauczyliśmy i pozbyliśmy się stereotypów związanych z wieloma chorobami, w tym nowotworami. Przede wszystkim jednak dowiedzieliśmy się, że warto pomagać. Na koniec szkolenia dostaliśmy certyfikat, który pozwoli w przyszłości, po osiągnięciu pełnoletności pomagać ludziom potrzebującym pomocy.

Pomagajmy, bo warto – nawet jeśli nagrodą będzie „tylko” uśmiech drugiego człowieka, bo to właśnie jest największa nagroda dla nas wolontariuszy.

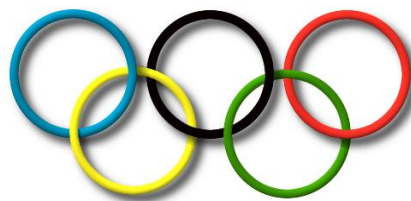
Zuzanna Dziedzic- kl. 2b, szkolny wolontariat

Choszczówkowska Olimpiada

Coroczna Olimpiada Sportowa na Choszczówce odbyła się w drugą niedzielę września. W tym roku obchodziła swoje dwudzieste pierwsze urodziny.



Opiekunowie, których nie brakowało, zebrali się w „Dzikim Zakątku” już o dziesiątej rano, aby odebrać wszystkie niezbędne rzeczy i przygotować się do opieki nad dziećmi. Podopieczni, w wieku od sześciu do dwunastu lat, przybywali wraz z rodzicami do „Dzikiego” od godziny 11:30. Rejestracja przebiegła sprawnie i już po pół godzinie Olimpiada się rozpoczęła. Zainteresowaniem cieszyły się następujące dyscypliny sportowe: gra w bule, kręgle, bieg przez płotki. Każda konkurencja dostarczała wiele frajdy, ale chyba najbardziej atrakcyjny okazał się wyścig w dmuchanym zamku. Po wyczerpujących, lecz jakże ciekawych zawodach, nadszedł czas na posiłek.



Każdy z uczestników oraz opiekunów dostał poczęstunek w formie kanapki z KFC. Chętni mogli wziąć udział w sztafecie rodzinnej. Podczas tej ostatniej konkurencji sędziowie przygotowywali się do ogłoszenia wyników. Równocześnie można było skosztować pysznych domowych ciast, spróbować szczęścia na loterii lub wybrać się na obiad u gospodarza imprezy. Po rozdaniu nagród rozpoczęła się licytacja, w czasie której można było kupić między innymi piłkę z autografami zawodników Legii czy koszulkę Roberta Lewandowskiego, która została sprzedana za 1700 zł. Impreza zakończyła się sukcesem i przyniosła wiele pozytywnych wrażeń.

Karolina Grabowska- kl. 3a